

W kilku miejscach nad ciekami wodnymi zauważyłem efekty bohrzej działalności. Czy to w postaci ściętych drzew, czy tylko pieńków z charakterystycznymi nacięciami pozostawionymi przez siekacze tych gryzoni. Nie byłem tym w najmniejszym stopniu zaskoczony, gdyż już kilka lat temu zauważyłem na tym terenie pierwsze ślady ich obecności. Po tem było ich już tylko więcej i więcej.

Przemierzając się różnym krokiem przypatrywałem się otoczeniu. Widziałem więc czternaście saren w kilku chmarach. Jedną była samotna (może był to stary kozioł) lub taką mi się tylko wydała. Zaskoczył mnie widok kilku skowronków unoszących się nad łąkami i wyśpiewujących wczesnowiosenne trele. Ich obecności nie spodziewałem się jeszcze.

Dziwnym było, że w ciągu tych paru godzin nie dostrzegłem ani jednego drapieżnika na niebie. Ale to, że moje oczy nie zarejestrowały obecności żadnego dzika – jedynie ślady buchtowania – nie zdziwiło mnie. W tym miejscu to zawsze była „dzicza” ruletka.

Za to prawie na sam koniec, usłyszałem niespodziewanie krzyki żurawi. Dochodziły z pobliskiego trzcinowiska. Trwało to kilka minut. Lecz żurawi nie zobaczyłem.

Ani razu podczas tego mego przemierzania się, nie przysiadłem, choćby na chwilę, na jakimś, na przykład, pieńku. I to nie dlatego, że warunki były niesprzyjające – a były takimi za sprawą niedawnego deszczu – lecz dlatego, że chciałem – zgodnie z poglądem Tadeusza Sławka przytoczonym na początku – pobudzić pośladki do współmyślenia. Żebym nie poprzestawał na rejestrowaniu jedynie kolorów, zespołów roślinnych, gatunków mijanych drzew, kształtu chmur itd. Tymczasem z tej dwudziestokilometrowej przebieżki powróciłem... bez żadnych przemyśleń (uczucie zadowolenia, że się powróciło było każdorazowe). Jak też bez wiersza bądź choćby cienia pomysłu na niego. A do utrwalenia jakichkolwiek wyników myślenia mego mózgu i moich pośladków byłem bardzo dobrze przygotowany. Tym razem miałem bowiem ze sobą gruby notes zamiast zwyczajowej kartki papieru. Zaś pióro wieczne napełniłem atramentem (czarnym) tuż przed wyjściem z domu.

Niedługo po powrocie zająłem miejsce w wygodnym fotelu – pośladki nie zostały więc zaangażowane do współmyślenia – aby dokonać zapisu w mym dzienniku. I gdy wspominałem o krzykach żurawi, których jednak nie widziałem, pomyślałem, że te krzyki, tak naprawdę były głosami z zaświatów. A z zaświatami łączy żurawie to, że są jednymi z psychopompów (inne to, na przykład, bociany) – odprowadzają dusze zmarłych do miejsc im przeznaczonych. Choć same te ptaki są, między innymi, także symbolem nieśmiertelności.

\*\*\*

Zamierzałem już zakończyć pisanie niniejszego szkicu, kiedy natknąłem się na wzmiankę, która sprawiła, że natychmiast porzuciłem ów zamiar. Otóż w tekście *Przybyl-*

*skiego lektura Mandelsztama\** Paweł Micnas odnotował:

*Ze wspomnień Nadzieży Mandelsztam można dowiedzieć się, że wszystkie wiersze stworzył Osip, chodząc. Perypatetyzm nie był żadną fanaberią, ani oznaką pewnych przyzwyczajęń bez znaczenia. Należy go uznać za świadomy wybór – krok jest miarą i rytmem; krok pozwala fizycznie, całym ciałem, wejść w melodię wiersza.*

Odnośnie miary i rytmu, P. Micnas wspominał nieco wcześniej, że „niemal wszystkie wiersze Mandelsztama napisane zostały według klasycznych metrów”. I dodał jeszcze:

*Wszak bogowie zesłali ludziom Pitagorasa, który ustalił, że podstawą muzyki jest matematyka, a forma jest miarą i łądem.*

Więc chodzenie jednak pomaga myśleć, wspomaga je... Są na to dowody.

\*\*\*

Immanuel Kant do przemierzania się na własnych nogach miał zdecydowanie inne podejście niż to, jakie przedstawiłem powyżej. Mimo tego, że codziennie odbywał spacer: zaczynał zawsze o tej samej porze i trwając równo godzinę – nigdy dłużej. To dlatego mieszkańcy domów usytuowanych wzdłuż trasy jego spaceru – nieodmiennie tej samej – mogli regulować zegarki. Zresztą to za sprawą tej systematyczności i regularności, Kantowskie spacery przeszły do historii (nie one jednak unieśmiertelniły tego królewiecczanina, lecz takie jego dzieła jak, na przykład, *Krytyka czystego rozumu*). Odbywania marszrutę tą samą trasą miłośnicy wędrowania, a przynajmniej część spośród nich, nie wyśmiewają, gdyż nie uważają tego za bezsens. A nawet twierdzą, że trasa, choćby nie wiadomo jak często była powtarzana, nigdy nie jest tą samą (jestem tego zdania). To tylko osobom mało sprostregawczym, do tego obdarzonym ograniczoną wyobraźnią, taką ona się wydaje. Ale w przypadku Kanta nie chodziło o dokonywanie jakichkolwiek obserwacji, na przykład o zauważenie zmian, które mogły nastąpić po dwudziestu czterech godzinach. On tylko chciał się przespacerować. Nie żywił przy tym żadnych wątpliwości, co do tego czym się myśli. Ale swą głowę – przede wszystkim do rozstrzygnięcia problemów filozoficznych – wykorzystywał po powrocie do domu. I to, nieodmiennie, siedząc. Słyszając o współuczestnictwie pośladków w procesie myślenia, najpewniej by się roześmiał (czy Kant miał poczucie humoru?), albo prychnął lekceważąco bądź pogardliwie.

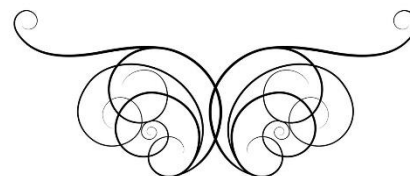
\*\*\*

Od napisania powyższego tekstu minęło kilka miesięcy. I czas ten sprawił, że utwierdziłem się w przekonaniu, iż należę do nielicznej mniejszości – co najwyżej kilku procentowej – przemierzającej się ma własnych nogach dla przyjemności. Lecz jeśli chodzi o

współmyślące pośladki, moje miejsce jest, niestety, pośród większości. Nie mam jednak wiedzy – nikt zresztą jej mieć nie może – na temat tego czy owa większość to tylko 51, czy aż 99 %. Skłaniam się ku temu, że to drugie jest bliższe prawdy. Ale...

**Dariusz Pawlicki**

\* Paweł Micnas, *Przybylskiego lektura Mandelsztama*, w: *Mistrz. Ryszard Przybylski (1928-2016) in memoriam*, red. A. Jarzyna i K. Kaczyńska-Koschany; Warszawa 2018.



**Paweł Kuszczynski**

## Wołanie o powrót sprawdzonych wartości

„Korożja” to ósmy tom poetycki autorstwa **Andrzeja Waltera**. Przesłania w nim zawarte, nie tylko tytuł, potwierdzają wierność poglądom zaprezentowanym w ważnej pozycji krytycznoliterackiej, jaką stała się książka „Poezja mi wszystko wyjaśniła”, szczególnie tezy zawarte w dwóch uwagach wstępnych, a także w niektórych pomieszczonych tam recenzjach.

Według Słownika Wyrazów Obcych i Zwrotów Obcojęzycznych Władysława Kopalińskiego *korożja* to zmiany na powierzchni ciała stałych (np. skał, metali), wskutek (elektro) chemicznego działania środowiska (np. atmosfery, wody, roztworów elektrolitu). Znaczącą wyrazistość znajdziemy w łańskich źródłosłowach: gryzienie, rozgryzać. Oczywiście Walterowi nie chodzi o opisywanie „gryzienia” oraz „rozgryzania” skał lub metali. Tytuł tomu ma charakter metaforyczny, symboliczny. Zresztą koncepcja książki jawi się mi na wskroś kreatywnie, żeby nie powiedzieć przewrotnie, co także należy odnieść do opisu współczesnej rzeczywistości. Zawartą w niej treść trzeba odczytywać *à rebours*.

Epidemia koronawirusa, która dotknęła kulę ziemską w ostatnich kilku latach nie mogła pozostać niezauważona. Ta pandemia pozostaje nadal niewiadomą, nawet do końca nie wiemy skąd się wziął ten wszędobyłski wirus, czy stał się następstwem nieprzemysłanego „majstrowania” z naturą?

(Dokończenie na stronie 10)